

- Autor: Lewandowski Konrad T.
- Tytuł: Perkalowy dybuk. Powieść kryminalna retro
- Wydawnictwo: Wydawnictwo Dolnośląskie
- Seria:
- Rok wydania: 2009
- Nakład:
- Recenzent: [Iza Desperak](#)
- Recenzja: 155/2009



Dintojra w przedwojennej Łodzi

Powieść Lewandowskiego bez wątpienia próbuje wpisać się w nurt retro zapoczątkowany przez Marka Krajewskiego. Okładka z fotografią starej Łodzi i hasłem „kryminał retro” świadczą o tym dobitnie. Dlaczego pochodzący z Warszawy a wydający w Wydawnictwie Dolnośląskim autor wybrał Łódź jako miejsce akcji trudno powiedzieć – być może był z nią jakoś związany, bo wykazuje pewną znajomość lokalnej geografii, być może chciał powtórzyć sukces Krajewskiego malując retro obraz innych niż Breslau miast. Niestety w przypadku Łodzi Lewandowskiemu brakuje obycia w lokalnym kolorycie jaki znajdujemy u Krajewskiego.

Akcja nie od początku wiedzie do Łodzi. Bohaterem głównym jest warszawiak, komisarz Jerzy Drwęcki, któremu niedawno urodziło się dziecko. To także bohater cyklu kryminalnego, bo Perkalowy dybuk to już czwarty „odcinek” przygód Drwęckiego, po Magnetyzerze, Bogini z labradoru i Elektrycznych perłach. Tytuł jednego z pierwszych rozdziałów : „Chicago na Krochmalnej” odsyła na razie do Warszawy i nie tylko. W owym krochmalnym Chicago sprawy posuwają się nieco za daleko – podwładny Drwęckiego, komisarz Księżyk łamie swoiste porozumienie z półświatkiem i udaje się na Krochmalną, gdzie z premedytacją strzela w stopę jednego z „ludzi z miasta”, między innymi alfonsa. Miasto nie jest dłużne i ogłasza dintojre. Komisarz Drwęcki wysyła kłopotliwego podwładnego na zesłanie do Łodzi, sam zaś stara się stawić czoła zagadce śmierci tajemniczej dziewczyny na terenie klasztoru. Tu akcja rozdziela się na warszawską i łódzką, większość wydarzeń ma miejsce w Łodzi, ale na końcu wraca do stolicy wraz z Drwęckim, który nie tylko rozwiązuje zagadkę klasztorną, ale przy okazji załatwia potomkowi uroczyste chrzciny z rąk kościelnego hierarchy. Obie sprawy łączyć będzie wątek upadłych dziewcząt, które przestawione są dość nietypowo – Księżyk zadziera z półświatkiem by wyrwać z niego narzeczoną, która w „najstarszym zawodzie świata” odrabia wciąż rosnący dług, a łódzki policjant pomagający Drwęckiemu bez żenady opisuje swe dzieciństwo syna prostytutki obsługującej między innymi miejscowy komisariat.

Zagadka łódzka jest skomplikowana i pasjonująca. Tak skomplikowana, że nawet po powtórnym przeczytaniu książki jestem w stanie streścić ją jedynie korzystając z poczynionych podczas lektury notatek – autor tak zagęścił akcję, że czytelnik nieuzbrojony w notatki i schemat działań poszczególnych postaci nie jest w stanie rozeznaczyć się w jej meandrach w pierwszym czytaniu. Zdaje się formuła kryminału znanemu pisarzowi fantastycznemu, autorami udanego cyklu przygód Kotołaka, wyraźnie nie służy, i akcja zostaje w nią wtłoczona na siłę.

Liczne wstawki, które mają wprowadzić czytelnika w klimat międzywojennej Łodzi robią wrażenie na siłę doklejonych do topornego kryminału. Postać niemieckiego fabrykanta, rodzina żydowskiego policjanta czy nazistowskiej gospodyni nie bardzo tworzą atmosferę „Bagdadu Wschodu” jak w książce Łódź określa jeden z jej bohaterów – Julian Tuwim. Wstawki z warszawskiej „Ziemiańskiej” mają dużo więcej naturalności niż rysowane na siłę łódzkie tło. Wyjątkiem jest postać Ślepego Maksa, bohatera miejskiej legendy, który sam zapewne wystarczyłby dla zarysowania lokalnego kolorytu. Z kolei Żydzi muszą się pojawić, bo podejrzanym o kolejne zabójstwa jest początkowo dybuk – żydowski duch, tak nieprawdopodobne są okoliczności śmierci kolejnych ofiar. Pierwszą z nich usieczono na śmierć na oczach komisarza, a ten nic nie zauważył. W końcu okazuje się że sprawcą części morderstw jest osobnik, który ma się za Golema. Trup ściele się gęsto i dość malowniczo, akcję uatrakcyjnia porwanie dziecka i postać femme fatale, jednak natłok atrakcji uniemożliwia wręcz śledzenie akcji, a stworzony bez miłości i lokalnego patriotyzmu koloryt lokalny wcale nie pociąga. Do budujących atmosferę smaczków zaliczyć jednak można scenę, gdzie do przedstawiciela przedsiębiorców przybywa delegacja kinematografii, protestujących przeciwko wprowadzaniu filmu dźwiękowego, oraz jedno z finalnych westchnień komisarza, gdy dowiaduje się że gdzieś tam daleko straszą nas wielkim ekonomicznym kryzysem...